Nr. 177. Kraków, sobota 30 czerwca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396. Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu" wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu"
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Bunty wojskowe w Rosyi.

Petersburg, 30 czerwca. Niesubordynacya pierwszego batalionu pułku preobrażeńskiej gwardyi wywołała w kołach wojskowych największe zaniepokojenie. Sprawa miała się jak następuje: Po odśpiewaniu zwykłej modlitwy wieczornej w obozie wystąpił jeden podoficer i 1 pisarz i wręczyli generałowi dywizyi Ozerowi adres z żądaniami batalionu, między temi o lepsze obchodzenie się i wikt, oraz potępiające służbę policyjną żołnierzy i oświadczające się zasadniczo za podziałem ziemi. Generał zachował zupełny spokój, ale rozkazał aresztować wręczających adres. Reszta gwardyi zachowała zupełną dyscyplinę. Ponieważ pierwszy batalion jako przyboczny mieszka obok pałacu Zimowego, postanowiono dla przykładu surowo go ukarać i pod komendą ks. Trubeckiego, który natychmiast otrzymał najwyższą naganę, odesłano batalion z oficerami do Medweda, gdzie przebywali jeńcy japońscy i rozbrojono go. Ma być utworzony specyalny sąd wojenny. Gwardya zachowywała się podczas odmarszu batalionu spokojnie i potępiła (?) zachowanie się batalionu.

Petersburg, 30 czerwca. W kołach kierujących panuje wielkie wzburzenie z powodu rozruchów w I. batalionie pułku preobrażeńskiego. Także II. i III. batalion przyłączyły się do pierwszego, ale potem się uspokoiły i okazały żal (!). Pierwszy batalion, zwany batalionem jego ces. mości, i mający koszary swe w pałacu Zimowym, naruszył w tak wysokim stopniu dyscyplinę, że powołano grenadyerów, ułanów, strzelców i. brygadę strzelców z Krasnego Sioła do Peterhofu, aby go rozbroić. Batalion, po wyłączeniu przywódców zaburzeń, przeprowadzono do Carskiego Sioła.

Petersburg, 30 czerwca. (Pet. ag. tel.) Rozkaz dzienny z 28 b. m. **przemienia pierwszy batalion pułku preobrażeńskiego gwardyi przybocznej w osobny batalion piechoty. Odjęto mu prawa, przysługujące gwardyi.**

Samara, 30 czerwca. W pułku prezolurskim wybuchły rozruchy z powodu aresztowania dwóch żołnierzy, którzy nie oddali ukłonu. Po uwolnieniu kolegów, żołnierze odbyli zgromadzenie i opracowali szereg żądań.

Skrócenie czasu służby wojskowej.

Petersburg, 30 czerwca. Pet. ag. tel. Opublikowano zatwierdzoną przez cara ustawę, ustanawiającą służbę czynną dla piechoty i artyleryi pieszej na trzy lata, a dla innych gatunków broni na 4 lata. Służba w rezerwie trwa od 7 do 18 lat, czynna służba w marynarce lat 5, w rezerwie także lat 5. Dla osób, które udowodnią pewien stopień wykształcenia, są dopuszczone udogodnienia.

Duma.

Petersburg, 30 czerwca. (Pet. ag. tel.). Posiedzenie Dumy rozpoczęło się o godz. 11·45. Odczytanie sprawozdania o pogromie w Białymstoku odłożono do wydrukowania referatu.

Izba przyjęła nagłość interpelacyi w sprawie oskarżeń, podniesionych przeciw 27 żołnierzom jednego z pułków mingrelskich w Tyflisie, przyczem uchwalono, że nad naglącemi interpelacyami ma się tylko raz w tygodniu w piątek obradować. Wreszcie przyjęto wniosek o wybór 3 kwestorów, mających pobierać 10 rubli dziennie.

Petersburg, 30 czerwca. (Pet. ag. tel.). Duma rozpoczęła wczoraj obrady nad projektem ustawy o zgromadzeniach. W dyskusyi socyaliści złożyli oświadczenie, przyrzekające popierać Dumę w walce z samowolą, ale uważają ją za pierwszy krok do konstytuanty. Szereg mówców z lewicy potępił przedłożenie jako za mało postępowe.

Wycofanie się z Mandżuryi

Petersburg, 30 czerwca. (Pet. ag. tel.). **Według wiadomości z Charbinu z 27 b. m. odszedł do Rosyi już ostatni oddział armii mandżurskiej. Pozostająca tam bardzo mała liczba wojska zostanie dopiero w przyszłym roku zwolna odwołaną.**

Z CARATU.

Echa mowy ks. Urusowa.

Mowa, wypowiedziana w Dumie kilka dni temu przez ks. Urusowa w odpowiedzi na przemówienie ministra spraw wewnętrznych, wywarła, jak zgodnym chórem stwierdza prasa petersburska, wielkie wrażenie w sferach rządzących. Zaraz nazajutrz po tej mowie odbył się w Peterhofie szereg poufnych posiedzeń, na których nieprzyjemne dla rządu wynurzenia były komentowane bardzo żywo. Całe zwarte koło reakcyonistów doszło do przekonania, że ciosu, który otrzymał »zakulisowy rząd rosyjski« z rąk ks. Urusowa, niepodobna odparować według dawnego szablonu, t. j. nie można tej mowy zlekceważyć w ten sam sposób, jak zlekceważono i zbagatelizowano votum nieufności Dumy dla ministeryum. Niebezpieczeństwo, płynące z przemówienia ks. Urusowa, polega na tem, że cios wymierzył nie jakiś przedstawiciel krańcowej lewicy, lecz człowiek, którego partya dworska uważała zawsze za swojego, który wszak był gubernatorem i wiceministrem, nietylko nie członkiem »lewicy«, lecz nawet nie »kadetem«.

Niektórzy z mniej powściągliwych członków rządu »zakulisowego« proponowali, aby zażądać od ks. Urusowa dowodów, większość wszakże bardziej doświadczonych orzekła, że skoro »taki człowiek, jak ks. Urusow, wystąpił z takiem przemówieniem na trybunie parlamentarnej, to będzie przezorniej nie domagać się od niego potwierdzenia przytoczonych argumentów«.

W każdym razie po mowie ks. Urusowa wszyscy w Peterhofie doszli do przekonania, że sytuacya jest bardzo poważna i że gabinet Goremykina nie może stać na czele rządu. Sam prezes ministrów zdaje sobie z tego dokładnie sprawę i nie upiera się przy utrzymaniu nadal swego stanowiska. Jeśli dotychczas nie nastąpiła dymisya gabinetu, to tylko dlatego, ażeby faktu tego opinia publiczna nie wytłumaczyła sobie jako zwycięstwa Dumy, co w tej chwili jest jeszcze rzeczą niedopuszczalną. Ten tylko jeden wzgląd utrzymuje przy życiu ministerstwo obecne.

Z zaboru rosyjskiego.

Prowokacye. — Echo napadu na pocztę.

W Grajewie w ostatnim dniu procesyi schwytano przed południem chuligana, przebranego za duchownego. Wiózł on skrzynię z bombami. Jak depeszują do niemiecko-żydowskiego związku pomocy, okazało się potem, że był plan rozdzielenia bomb pomiędzy niektórych uczestników procesyi. Z Łowicza piszą, że przyjechali tam chuligani, którzy chwalą się, iż otrzymali pozwolenie na 5-dniowy pogrom żydów. Z Wilna donoszą, że podczas procesyi ktoś w mundurze pułkownika rozdawał proklamacye, zachęcające do pogromu, które ludność darła. »Pułkownika« aresztowano. W Czyżewie (gubernia łomżyńska) ujęto człowieka, który miał 30 pudów bagażu, wysłanego frachtem, a pochodzącego z pogromu białostockiego.

W Lublinie dnia 24 b. m. aresztowano kilkunastu młodych robotników z różnych fabryk, między innymi Jaworskiego, Skrzypczyńskiego i innych, podejrzanych o napad na wóz pocztowy pod Konopnicą. Niektórych, wobec braku dowodów winy, uwolniono tego samego dnia.

Na kresach zachodnich.

II.

Cała ta inteligencya miejscowa polska odznaczała się jednakowoż jedną wspólną cechą, tj. brakiem wszelkiej styczności z resztą ludności polskiej, osiadłej w mieście i na powiecie. Inteligencya ta czuła się o całe niebo wyższą od mieszczanina, chłopa i robotnika polskiego. Mieliśmy wprawdzie zawsze »polskich« posłów miasta Białej do parlamentu i sejmu. Ci jednakowoż wystrzegali się jak najskrupulatniej »naruszyć stan posiadania« niemiecki, by się nie narazić kilku fabrykantom, od których mandat otzymali. Posłowie ci robili politykę własną, osobisto-mandatową i trzymali się zdala od wyborców, a dyrektywy odbierali tylko od fabrykantów, swoich politycznych chlebodawców. Do największej doskonałości w tym kierunku doprowadził dr Łazarski, adwokat z Wadowic. Spokrewniony przez żonę z tutejszymi miarodajnymi fabrykantami, otrzymał z łatwością, bez odbycia choćby jednego zgromadzenia z wyborcami, mandat do Rady powiatowej z rąk miejscowych potentatów. W ten sam sposób bez odbycia zgromadzenia z wyborcami otrzymał także mandat do sejmu na podstawie programu, ułożonego z fabrykantami. Wyborcy, choć programu nie słyszeli, to jednak za dyktatem fabrykantów dra Łazarskiego wybrali. Oficyalna Polonia przeciw kandydaturze oponowała i przy wyborze dra Łazarskiego nie głosowała. Żaden z posłów, ani żaden z miejscowych polskich polityków nie szukał drogi porozumienia się z wyborcami, którzy dotąd stali pod dyktaturą szowinistów niemieckich. Przecież ani rzemieślnicy polscy, przybyli z powiatu, ani rzemieślnicy, oraz kupcy polsko-żydowscy, ani nawet kupcy rdzennie niemieccy nie mieli żadnego interesu w popieraniu lokalnej polityki hakatystycznej, bo przeciwnie wskutek tej polityki szczególnie mieszczaństwo bez różnicy narodowości i wyznania ponosiło nadzwyczajne materyalne straty, a to z powodu sztucznego wstrzymania wzrostu konsumentów.

Przez niedopuszczenie ze strony fabrykantów do utworzenia sądu obwodowego, dyrekcyi skarbu, seminaryum nauczycielskiego i szkół średnich traciło materyalnie tylko mieszczaństwo; fabrykantów strata ta nie dotykała, bo miejscem zbytu ich towarów jest Wschód, Węgry itd., ale nigdy mia-

Ruch muzyczny w Krakowie.

(Dokończenie).

Klasy prof. Drozdowskiego, Szopskiego i Barabasza okazały się zupełnie dobrze prowadzone, znać jednolity kierunek, jednakowe opanowanie techniczne i jedną sprawność. Uczniowie mieli dane odpowiednie utwory dla swej techniki, a całość klas przedstawiła się korzystnie. Popisywali się: p. Gąsiorowski, p. Olejewska, p. Feliksówna, p. Czepielewska, p. Henkiszewska, p. Grafczyńska, p. Grosserówna.

Z klasy dyr. Żeleńskiego przedstawiły się pp. Połedniakówna i Żakowiczówna.

Klasa prof. Wierzuchowskiego. Prof. W. przedstawił 6 uczniów. Czy nie za dużo? Znać, że prof. W. gorliwie zajmuje się swoimi uczniami. Skrzypce, to nie fortepian, trudno też o zadośćuczynienie techniczne. Wadą klasy tej, to za trudne kompozycye, w stosunku do rozwoju technicznego. Stąd też niepewność intonacyi w tercyach i sekstach, stąd zawody techniczne i niezupełne opanowanie strony duchowej. Najkorzystniej przedstawił się p. Kleczyński, który zwłaszcza Balladę Vieuxtemps'a odegrał ładnie. Polez nie wszędzie dopisał technicznie — a więc był za trudnym. Drugim z porządku był p. Häussler, dalej pp. Kaczmarczyk, Gąsiorowski i Drozd.

Klasa prof. Skarżyńskiego. Z klasy tej popisywali się pp. Pilawski i Brodil.

* * *

We wtorek odbył się popis uczniów prof. Lalewicza.

Prof. Lalewicz dał klasę, która byłaby chlubą każdej większej szkoły muzycznej, a w naszych warunkach stała się zjawiskiem niesłychanem. Czegoś, co słyszeliśmy, nie miał Kraków — jak długo jest Krakowem. Za dużym artystą jest p. Lalewicz, aby go czyjeś pochwały zaciekawiały, jednakże po tem, co słyszałem, bezwiednie pchają się pod pióro. Popis robił wrażenie koncertu — uczniowie samodzielnych artystów — szczególnie w drugiej połowie programu.

Wszyscy popisujący się, poza zupełnem opanowaniem technicznem, dawali coś z siebie. To znowu niezwykła zaleta profesora, że umie wydobywać z każdego jego „ton" oryginalny. Jedna z uczenic p. Bernstein ukończyła Konserwatoryum. Grała ostatni raz jako uczenica tutejszego Konserwatoryum Odegrała koncert Saint-Saensa. Oczywiście, że dała rzecz zupełnie skończoną nietylko technicznie, lecz co ważniejsza muzykalnie. Życzyć jej należy szczęśliwej przyszłości artystycznej, a prof. Lalewiczowi, aby jak najwięcej takich uczniów wyprowadzał.

Na drugim popisie zrozumiałem, dlaczego tak niezwykle w ciągu jednego roku rozwinęły się klasy niższe i średnie, których uczniowie na pierwszym popisie produkowali się. Zrozumiałem, że przybył kątomierz w osobie prof. Lalewicza. Jemu zawdzięczyć należy podniesienie klas fortepianowych.

Prócz p. Bernstein, popisywali się pp. Neuger, Gayczakówna, Mendelewicz, Karpaczewska, Dachschlöger, Zborowska, Szac. W drugiej części pp. Carew, Kowalow. Guz, Feldstein.

Klasy śpiewu tego roku brakło w programie. Przy sposobności warto omówić sprawę dotyczącą profesora śpiewu w tutejszem Konserwatoryum. Przed laty 11 (wyraźnie jedenastu) zaangażowano p. Marso i powierzono mu klasę śpiewu. Po latach 10 (wyraźnie dziesięciu) uznano kwalifikacye profesora śpiewu za niedostateczne, co skłoniło prof. Marso do rezygnacyi.

Rzecz niesłychana!! Nie chodzi tu o to, czy profesor śpiewu posiadał odpowiednie kwalifikacye, czy nie, ta sprawa nie tu powinna być rozstrzyganą, ale chodzi o instytucyę, która dopiero po latach 10 (wyraźnie dziesięciu) decyduje się ocenić swojego urzędnika. Iluż uczniów, którym Konserwatoryum wydało świadectwa i kwalifikacyę umiejętności śpiewaczej, zostało po latach dziesięciu przez tęże instytucyę odsądzonych od świadectw, które otrzymali! Iluż ludzi wprowadzano w błąd, dając im przez lat dziesięć nauczyciela, którego po tylu latach potępia się! I jakżeż można mieć wiarę do Konserwatoryum krakowskiego po takim fakcie! Przypuszczać można, że za rok wyda zarząd Konserwatoryum wszystkim profesorom teraźniejszym podobne opinie, jak profesorowi śpiewu, a wtedy setki byłych uczniów przekona się, iż z nich drwiono przez tyle lat! Jak może zdarzyć się fakt taki?

Przecież ci sami ludzie, którzy przed laty dziesięciu przyjmowali p. Marso na nauczyciela, po dziesięciu latach odsądzili go od wiadomości potrzebnych temu stanowisku.

Raz jeszcze powtarzam, że nie zamierzam oceniać umiejętności lub nieumiejętności byłego profesora, lecz pragnę zwrócić uwagę na bezrząd, jaki objawił się w tym wypadku.

A ponieważ dziesięć lat pracy powinno przynieść jakieś rezultaty, więc nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż klasa p. Marso produkowała się kilkakrotnie w teatrze miejskim, dając zupełnie udatne popisy w formie wyjątków z oper, a uczniowie jego, zaangażowani na pierwszorzędne stanowiska przeróżnych oper miast niemieckich wymownie świadczą, iż nie o samą umiejętność chodziło, lecz i osobiste zatargi rolę odegrały.

Rzecz jasna, że dla instytucyi jest rzeczą obojętną, kto prowadzi klasę, byleby rezultaty osiągnięte zostały, inna rzecz, że instytucya, która sama siebie potępia, budzi słuszną niewiarę u publiczności.

Fakt usunięcia profesora po dziesięciu latach, wszędzie za granicą spowodowałby przedewszystkiem usunięcie tych, którzy go przed dziesięciu laty angażowali. Ten zabawniejszą jest cała ta sprawa, iż ci sami, którzy p. M. angażowali, uznali go nieodpowiednim po latach dziesięciu. Istnieje przecie „rok próbny", po którym to czasie następuje decyzya co do przyjęcia lub nieprzyjęcia. Niesposób aby po roku nieprzekonano się o wartości i umiejętności profesora, tembardziej, że właśnie po roku wyrażono p. M. pisemne uznanie za fachowe prowadzenie klasy śpiewu. Jeżeli wątpliwości jakie były, to istnieje jeszcze drugi „rok próbny". Wymówki zatem żadnej być nie może.

O popisach innych szkół nie zostałem zawiadomiony. *Bolesław Raczyński.*

sto Biała. Fabrykanci uprawiali politykę »narodową« kosztem całej ludności, a w szczególności średniej klasy. Fabrykantom nie chodziło tak dalece o utrzymanie »charakteru niemieckiego« miasta, jak o utrzymanie swych rządów, w którym celu nadużywali hasła o utrzymaniu narodowości i niemieckiego stanu posiadania. W tej demagogii narodowej wspierało fabrykantów kilku ze zawodowej inteligencyi niemieckiej.

Zmienić stosunki można było tylko przez agitacyę polityczną wśród mieszczan, mającą za zadanie wykazać, że interes fabrykantów nie jest identyczny z interesem mieszczan, że dotychczasowa polityka lokalna fabrykantów służy tylko ich żądzy panowania, a szkodzi nadzwyczajnie mieszczanom i miastu.

Agitacya taka padnie, a zwłaszcza z powodu smutnych stosunków ekonomicznych lokalnych z ostatnich lat — na grunt bardzo żyzny.

Biała cierpi ekonomicznie nadzwyczaj przez sąsiedztwo z Bielskiem.

Ojcowie miasta bali się wszelkiego postępu, dlatego nawet nie dopuścili do wybudowania stacyi kolejowej. Kto chce z Krakowa zajechać do Białej, musi wysiąść w Bielsku i piechotą pójść do Białej.

Kto przyjeżdża z Galicyi przez Żywiec, to wprawdzie przejeżdża przez Białę, ale musi wysiąść na stacyi w Bielsku i stąd przejść około wszystkich sklepów w Bielsku, a dopiero pójść do Białej.

Na linii Dziedzice-Bielsko-Kalwarya, zresztą nie bardzo uczęszczanej, jest wprawdzie stacya w Białej, ale tak odległa i nędznie położona, że każdy, nawet mieszkańcy bialscy, w regule wsiadają i wysiadają w Bielsku.

W każdą sobotę wieczór tysiące robotników wraca ze zarobkiem tygodniowym na niedzielę do domu. Po drodze z fabryki do stacyi zakupują w sklepach towary, które zabierają ze sobą. Z tego zakupna korzystają jedynie kupcy w Bielsku, bo wszystkie pociągi robotnicze odchodzą ze stacyi Bielsko. Dworzec bielski czyni miasto Białę przedmieściem Bielska.

Restauracye, hotele, teatr, wszystko jest w Bielsku; Biała nie była w stanie, ani jednego hotelu utrzymać. Inteligencya polska z okolicznych miast, Oświęcimia, Zywca, Andrychowa, Kęt i t. d. zakupuje przeważnie w Bielsku a nie w Białej.

Stosunki te odbiły się smutnie na kupcach i właścicielach realności w Białej. Ostatnich kilka lat zaznaczyło się szeregiem bankructw, w domach sklepy i mieszkania przez kwartały i lata pozostają niezajęte. Właściciele starych realności w obawie przed ruiną utrudniają wybudowanie nowych domów i zaprotestowali przeciw uwolnieniu od dodatków komunalnych.

W tych warunkach jest obowiązkiem posła, jeżeli chce się oprzeć na **wyborcach** a nie na kilku fabrykantach i hakatystach, jeżeli nie jest zaśniedziałym egoistą, jeżeli się nie trzęsie o mandat — **odwołać się do wyborców**.

Mojem zdaniem kilka zgromadzeń by wystarczyło, by wyborców przekonać, że kreowanie sądu obwodowego, seminaryum nauczycielskiego i szkół średnich jest właśnie w interesie tychże wyborców a niedopuszczenie tych instytucyi jest nietylko krzyczącą niesprawiedliwością, ale powoduje niezmierną stratę materyalną dla mieszczaństwa bialskiego. Posłowie dr Łazarski a obecnie bar. Bataglia nie chcieli się podjąć nawet tej drobnej pracy politycznej, woleli bez tej pracy w sposób najwygodniejszy wziąć mandat z rąk fabrykantów niemieckich i nie troszczyć się o uświadomienie polityczne wyborców.

Każdy z tych posłów otrzymawszy w ten sposób mandat, chciał w »spokoju« na mandacie siedzieć.

Drowi Łazarskiemu ten spokój z początku zakłócał ks. Stojała.

Po wpędzeniu swych posłów do Koła polskiego — musiał ks.prałat zaprzestać uprawiania polityki ludowej tj. walki z szlachecką kliką rządzącą, udawał opozycyę, wymyślając w swojej gazetce i w dziennikach na żydów, Niemców no i socyalistów. Skoro Stojałowskiemu nałożyła stańczykierya kaganiec, zakazując mu gryść szlachtę, duchowieństwo, biurokracyę, inteligencyę — a gryźć musiał, skoro udawał obrońcę ludu — więc w gazetce łudził, że gryzie żydów i Niemców zwłaszcza kresowych. W rzeczywistości Stojała nie gryzie, lecz robi ciągłe geszefta z żydami i Niemcami bialsko-bielskimi. Z ostatnimi nawet politycznie się łączy.

Łudzenie opinii galicyjskiej ma na celu pasowanie Rublarza na obrońcę kresów i przysporzenie mu funduszów.

W rzeczywistości muszą się uczciwi Polacy tej zakały kresów wstydzić. Duchowny, który w kryminale siedział za brodnię sprzeniewierzenia; duchowny, który trudni się wysyłaniem ludzi do Ameryki, który jako agent sprzeniewierza pieniądze i najspokojniej daje się skarżyć przez Towarzystwo Austro-Americana o zwrot sprzeniewierzonych a nadto daje się skarżyć przez wdowę Januszewską o zwrot wyłudzonych pieniędzy, duchowny, który nie płaci, choć wyrokiem Sądu obwodowego w Wadowicach na zwrot wyłudzonych i sprzeniewierzonych pieniędzy zasądzonym został — musi budzić wstręt u swoich i u obcych. Właśnie na kresach, gdzie nam musi zależeć na poszanowaniu u obcych, musimy się wyrzec wszelkiej wspólności z podobnym osobnikiem, najzwyczajniejszym handlarzem dusz i sprzeniewiercą. Niestety jednak człowiek ten, który się »zawodowo« zajmuje dziennikarstwem, teroryzował zwłaszcza osoby, dotąd politycznie nie występujące, które w braku styczności z prasą — nie potrafiły się bronić. Do takich osób należał dr. Łazarski. Gdy tenże — dostawszy się do Rady powiatowej, wysłany przez fabrykantów — przemówił w zagajeniu ze względu na istnienie 12 radców niemieckich także w języku niemieckim, Stojałowski rzucił się na dra Łazarskiego, nazywając go renegatem i zdrajcą narodowym. Dr. Łazarski nie bronił się i dla okupienia sobie spokoju pogodził się ze Stojałą i zastosowywał nawet w pewnym kierunku metodę Stojałowskiego. Wprawdzie na Niemców nie wymyślał, ale za to zajął stanowisko rasowo antysemickie. Dla Białej była ta uległość Łazarskiego wobec Stojały jak najszkodliwszą polityką. Przez ujadanie Stojałowskiego na żydów i Niemców — skupiano całe mieszczaństwo pod skrzydła hakatystów bialskich komenderowanych przez hakatę bielską, którzy się narzucali na jedynych obrońców mieszczaństwa — wobec czego dyktatura fabrykantów niemieckich stała się bezgraniczną.

Stary wyga polityczny odgrywa na kresach jak najgorszą rolę. Przez długi czas wskutek ciągłego podjudzania polskich robotników przeciw niemieckim uniemożliwiał wspólną walkę z fabrykantami o polepszenie bytu, tak, że dotąd Bielsko-Biała jest miejscem, gdzie panują najnędzniejsze warunki bytu dla robotników. Obecnie stosunki robotnicze się zmieniły. Polscy robotnicy, prócz małej garstki indyferentnych — odwrócili się z wstrętem od sprzeniewiercy «Amerikana«. Małą pozostałą garstkę posyła Rublarz klerykałom niemieckim do ich domu niemieckiego; mają oni utworzyć wspólną grupę miejscową dla związku »Luegerowskiego« we Wedniu. Biedny Stojała już tedy jawnie i Niemcom urągać nie może, nawet więc odnośnie do pozostałej przy nim garstki robotników zrzekł się samoist[illegible] polityki, i odstąpił »swoich braci« [illegible]wym niemieckim klerykałom. Zbaw[illegible] u robotników i chłopów szuka [illegible]zeften politycznym« między inteligencyą [illegible]ką.

I rzeczywiście znalazło się kilk[illegible] inteligentów polskich«, bratających się [illegible]szustem politycznym i sprzeniewiercą, z któr[illegible]ym dziś wstydziłby się uczciwy robotnik na ulicy pokazać.

U żydów i Niemców zaciąga długi, a skarżony w sądzie, w sposób cyniczny i wstrętny wykręca się od obowiązku zapłaty.

Tak smutno przedstawia się działalność polityków »polskich« na Kresach.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników stolarskich w Krakowie nie zakończył się, jak to fałszywie doniósł „Czas“, lecz trwa dalej, jakkolwiek toczą się już rokowania ugodowe między majstrami a robotnikami. Jutro, w niedzielę, o godz. 3 po południu odbędzie się publiczne zgromadzenie robotników stolarskich w sali Muzeum przemysłowego (plac Franciszkański) z następującym porządkiem dziennym: 1) Stanowisko robotników wobec społeczeństwa i pracodawców. 2) Dyskusya i wniosk. Na zgromadzenie to zapraszają robotnicy wszystkich majstrów stolarskich.

Ruch cennikowy cieśli w Krakowie. We wtorek 26 czerwca odbyło się w lokalu miejskiej Kasy chorych publiczne zgromadzenie cieśli. Położenie robotników ciesielskich omawiali tow. Bosowski Jakób i Łyszczarz Franciszek; przemawiali i inni robotnicy: Podgórny, Woźny, Kolasiński, Pietrzyk i Szarek. Z przemówień wszystkich wynikało, że niema zawodu, którýby był tak nisko płatny, jak robotnik ciesielski: praca jest sezonowa, tak, że robotnik cieśla pracuje najwyżej 8 miesięcy, t. j. 34 tygodnie, zarobek zaś wynosi przeciętnie 1 K 80 h dziennie, a rzadko który zarobi 2 K 40 h, to też cieśla za tych 34 tygodni zarobi 428 K 40 h; a że w roku jet 365 dni, robotnik zaś robi tylko 238 dni, zatem robotnikowi ciesielskiemu nie wypada większy zarobek niż 1 K 14 h do 1 K 20 h dziennie. Wobec tego, że drożyzna dzisiejsza jest wprost niesłychana, na samo wyżywienie z rodziną, złożoną z 4 osób, to nie wystarcza, bo gdybyśmy wzięli na wyżywienie przynajmniej 40 h dziennie na głowę, to wyniesie około 584 K, a robotnik zarobi tylko 428 K, skądże więc ten niedobór pokryć? A gdzież ubranie, na które liczyć trzeba dla 4 osób co najmniej 90 K, opał co najmniej 48 K na rok, światło 21 K 60 h, mydło i soda 16 K 80 h — a mieszkanie? Dziś trzeba zapłacić za jednę stancyę ciemną i wilgotną co najmniej 10 K miesięcznie, t. j. 120 K rocznie; a inne nieprzewidziane wydatki (np. choroba) przynajmniej 30 K, czyli, że razem na ubranie, mieszkanie, opał, światło, opranie itd. wyda robotnik 326 K 40 h dla rodziny, złożonej z żony, męża i dwojga dzieci, na wyżywienie 584 K, razem 910 40 h, a robotnik zarabia dziś przeciętnie na rok 428 K 40 h — czyli, że mu brakuje 482 K, aby mógł żyć nie jak człowiek, ale jak nędzarz.

Toteż robotnik głoduje razem z żoną i dziećmi. Można się przypatrzyć, jak cieśla na śniadanie lub objad je kawałek suchego chleba; żona zaś, nie chcąc zginąć z głodu z dziećmi, gdyż zarobek męża nie wystarcza, musi się wynajmować do jakiejkolwiek roboty, a dzieci zostawia bez wychowania i opieki na los opatrzności.

Robotnicy ciesielscy zrozumieli, że tak dalej być nie może i postanowili żądać od. majstrów podwyższenia zapłaty najmniej na 3 K dziennie, opracowali cennik płac i rozesłali go do majstrów. Lecz majstrowie oświadczyli, że 3 K absolutnie nie dadzą, gdyż wzięli roboty po niskich cenach; w rzeczywistości jednak majster bierze na robotnika ciesielskiego po 3 K do 3 K 20 h, a płaci mu po 1 K 80 lub 2 K; np. majster Pluta, który prowadzi robotę mostu podgórskiego, płaci cieśli najwyżej po 2 K 40 h, mimo że bierze na cieślę 3 K 20 h.

Na odbyte 26 czerwca zgromadzenie robotnicy zaprosili majstrów, lecz ci się nie zjawili, bo się bali słyszeć prawdy. Robotnicy uchwalili, że jeśli majstrowie nie zawrą ugody do soboty i nie dadzą 3 K dziennie, to robotnicy w poniedziałek zaprzestaną pracy.

Zwracamy zatem uwagę wszystkim robotnikom ciesielskim z prowincyi, by się nie dali wynajmować majstrom krakowskim i nie przyjeżdżali do roboty do Krakowa, ponieważ robotnicy ciesielscy zaczynają prowadzić walkę o podwyższenie zapłaty.

„Wenn erforderlich, requiriert sofort Militär!“ (W razie potrzeby zarekwirujcie natychmiast wojsko). Taki telegram nadesłała firma „Giesches Erben“ z Wrocławia, której własnością jest kopalnia galmanu w Kątach, na telegram zarządu tejże kopalni zapytujący, jak postąpić wobec górników żądających podwyższenia płac. Jest to przykład bezczelnej buty Prusaków, którzy ośmielają się z Prus wydawać komendy do austryackiego wojska, jak gdyby armia austryacka istniała tylko na to, aby słuchać komendy pruskich wyzyskiwaczów, bronić ich rabunkowych zysków i na ich skinienie strzelać do tutejszych robotników domagających się lepszego bytu! Bagnet i kula — to jedyna odpowiedź tych Prusaków na postawione przez robotników żądanie podwyższenia płac... Wobec tego rokowania prowadzone w starostwie chrzanowskiem przez tow. Sułczewskiego i dra Drobnera imieniem strejkujących górników z zarządem kopalni w obecności przedstawiciela krakowskiego starostwa górniczego — spełzły na niczem i strejk górników w Kątach trwa dalej.

Z sali sądowej

O zabicie policyantów rosyjskich. Przed krakowskim trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa karna, której tło leży w rewolucyi rosyjskiej i która wzięła początek w zaborze rosyjskim, gdzie obwiniony zarzucony mu czyn popełnił. Podnieść należy, że za „zbrodnię“ swoją nie groziłaby oskarżonemu w Rosyi kara śmierci, wyjąwszy pod stanem wojennym, podczas gdy ustawy austryackie znają jedno tylko zadośćuczynienie: szubienicę.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób: Walenty Ziach, 19 lat liczący robotnik z Jęzora (pow. Chrzanów) przebywał do wiosny b. r. w Niwce, powiatu będzińskiego, gubernii piotrkowskiej (Królestwo Polskie) jako robotnik. Władze rosyjskie podejrzywały go o przemycanie z Austryi zakazanych druków i broni, a rezultatem tych podejrzeń była rewizya, urządzona w mieszkaniu obwinionego, w domu jego rodziców, dnia 22 (9 starego stylu) lutego 1906 r. Do rewizyi tej przyszli: starszy strażnik ziemski Piotr Pokrowski, strażnicy: Łukasz Klewczyc, Fryderyk Gust i Piotr Sosporys vel Sośmierz, oraz żandarmi Gabryel Kulik i Nikofor Byczenko. W domu Walentego nie zastano, więc Pokrowski zarządził na niego pułapkę w ten sposób, że kazał do domu każdego przychodzącego wpuszczać, a nikogo nie wypuszczać. W tym celu strażnicy i żandarmi obsadzili drzwi i okna, zaś Pokrowski udał się do wnętrza na poszukiwania. Za chwilę wyszedł z izby strażnik Klewczyc i w sieni natknął się na nic nieprzeczuwającego Walentego Ziacha. W tej chwili strażnik rzucił się na niego i przy pomocy kolegi Gusta wepchnął go do izby. Na hałas stanął Pokrowski na progu drugiej izby i w tej chwili Walenty Ziach błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer, dał strzał do Pokrowskiego, kładąc go na miejscu trupem, potem strzelił do Gusta i Klewczyca, raniąc ich ciężko, poczem wyskoczył z izby i znikł.

Wedle oględzin lekarskich, przedsięwziętych przez rosyjskich lekarzy Augusta Kosińskiego i Edwarda Sawickiego, skonstatowano u Pokrowskiego ranę na twarzy z prawej strony nosa, która drążyła do wnętrza, gdzie uszkodziła centralny system mózgowy, spowodowawszy śmierć na miejscu, u Klewczyca znaleziono ranę pod prawem okiem wielkości 20 kopijek i drugą ranę pod lewem uchem, którędy kula wyszła; u Gusta znaleziono ranę z prawej strony podbródka na szczęce dolnej wielkości 5 kopiejek. Okoliczności bliższe stwierdzają, że Ziach strzelał, mierząc w głowy, z bliskiej odległości z rewolweru systemu Browninga o 8 mm. średnicy. Klewczyc i Gust zawdzięczają swe ocalenie tylko wypadkowi, że kule nie trafiły na żadne szlachetne części ciała, mimo to rany ich były ciężkie i spowodowały kilkutygodniową chorobę. Akt oskarżenia wyciąga z faktu, że Ziach zawsze nosił przy sobie nabity rewolwer, konkluzyą, że był każdej chwili gotów na użycie go i sądzi, że Ziach nie miał potrzeby(?) się bronić, mimo że w przeciągu 6 tygodni żandarmi przeprowadzali w jego mieszkaniu trzy razy rewizyę. Oskarżony w śledztwie tłumaczył się, że musiał bronić się przed aresztowaniem, tembardziej że jeden z żandarmów uderzył go i groził mu zabiciem; tłumaczenie to popierają jego krewni, świadkowie zajścia. Akt oskarżenia nie uwzględnia jednak tego tłumaczenia się, powiadając, że w zatrzymaniu i grożeniu bronią nie można dopatrzeć się gwałtu (naturalnie, bo przecież każda władza od Boga pochodzi) i wierzy najzupełniej zeznaniom żandarmów rosyjskich, że całkiem delikatnie Ziacha traktowali. Wobec tego prokuratorya upatruje się w czynie Ziacha zbrodni morderstwa z § 134 u. k. i zbrodni usiłowanych morderstw z § 134 ust. 8 u. k. Do rozprawy powołani zostali 4 żandarmi rosyjscy, oraz rodzice Ziacha, zaś odczytane być mają odezwy prokuratora rosyjskiego z Piotrkowa i naczelnika powiatu będzińskiego.

KRONIKA.

Upały doszły w piątek do najwyższego stopnia. Już o godz. 8 rano termometr wskazywał 40 stopni, a w południe rtęć poszła w górę do 51 stopni. To też ulice przemieniły się w piece, w których kamienice i chodniki prażyły stopy i oślepiały oczy.

W wieczór nie nastąpiło ochłodzenie, dopiero około północy wybuchła burza z błyskawicami i piorunami wraz z ulewnym deszczem. Dziś rano wypogodziło się znowu, ale powietrze zostało przyjemnie chłodnem.

„Głos narodu“ jeszcze nie może się uspokoić z powodu niemiłych przygód, jakie spotkały klerykalnego agitatora Zgórniaka. Wypisuje on niestworzone kłamstwa, jak np., że „Naprzód“ poprzednio wzywał do obicia tego indywiduum. Jestto oczywiste łgarstwo, bo „Naprzód“ nigdy nie zajmował się tak marną figurą.

Przy tej okazyi „Głos narodu“ denuncyuje urzędników miejskiej Kasy chorych w Krakowie, że zajmują się agitacyą. Równem, a raczej większem prawem możnaby zapytać, dlaczego taki Straszewski, Czerkawski, Rostworowski i t. d. zamiast pilnować uniwersytetu, którego są profesorami, zamiast wykładać i pielęgnować naukę, za co ich rząd płaci, jeżdżą po zgromadzeniach jako agitatorzy centrowi pod komendą ks. Rublarza. Niech na to „Głos narodu“ odpowie, a o Kasę chorych niech go głowa nie boli.

Utonięcie dwóch żołnierzy. W piątek o godz. 4 nad ranem poszło 3 żołnierzy od trenu kąpać się do Wisły przy placu Groble od strony Wawelu. Ledwo weszli do wody, natrafili na głębię i jeden z nich zaczął tonąć. Drugi chciał mu pospieszyć z pomocą, lecz pociągnięty przez tonącego — znikli obaj pod wodą. Do wieczora ciał ich nie odszukano.

Przygody separatystycznego agitatora. Onegdaj opisaliśmy przygody klerykalnego agitatora w Chrzanowie. Obecnie donoszą nam o przygodach, jakie w temże mieście spotkały agitatora żydowskich separatystów. Ci założyli niedawno w Chrzanowie jakieś swoje stowarzyszenie i na ubiegłą sobotę zapowiedzieli tam zgromadzenie, na które miał przyjechać ich przywódca Grossmann z Krakowa. Dowiedziawszy się o tem starowiercy żydowscy (chasydzi) w Chrzanowie, przygotowali Grossmannowi „przyjęcie“. Oczekiwali go kupą i gdy przyjechał, napadli na niego, obili go, pokaleczyli, podarli na nim ubranie, a następnie wpadli do jego stowarzyszenia i zniszczyli, co się tylko dało.

Oto jest żywa ilustracya gadaniny separatystów, że oni mają specyalny patent na „psychologię“ żydowską, że nikt inny, tylko oni trafią do duszy żydowskiej itp.

Baczność kolejarze! Z dniem 3 lipca b. r. przenosi się sekretaryat organizacyi tudzież redakcya i administracya „Kolejarza“ na ul. Grodecką l. 99 parter. Po 3 lipca wszelkie li[illegible] i przesyłki należy więc adresować: „Kolejarz“, Lwów, Grodecka 99.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota 30 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach S. Wyspiańskiego.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Niedziela 1 lipca: „Halka“, opera w 4 aktach S. Moniuszki.

Poniedziałek 2 lipca: „Chopin“, opera w 4 aktach G. Orefícego.

TELEGRAMY.

Delegacye.

Wiedeń, 30 czerwca. Delegacya węgierska przyjęła ordinarium i extraordinarium wojskowe. Wniosek o skreślenie funduszu refundacyjnego 27 milionów koron przyjęto w brzmieniu proponowanem przez referenta. Trzecie czytanie dziś.

Wydawca: Ignacy Daszyński — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Aloizy Tita. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412).